"Miasto 44" czyli Młodość i śmierć powinny być jak najdalej od siebie

Już od pierwszej sceny mnie wciągnął. Zaznaczyć jednak muszę, że dla mnie pierwszą sceną była ta, gdzie Alicja-"Biedronka" dociera do piaszczystej łachy na Wiśle drżąca ze strachu, chłodu i wysiłku, a reszta jej paczki świetnie się bawi na brzegu. Dopiero po chwili dociera do nich, że ktoś musi po nią popłynąć, bo sama nie wróci, nie umie pływać. Pada na Stefana. W tle panorama Warszawy.

W internetowym repertuarze kin stało jak byk, że film zaczyna się o 13.30. A zaczął się o 13.00. Kilka osób razem ze mną przy kasie było tak samo zaskoczonych, kasjer rozłożył ręce w bezradnym geście... Nawet jeśli odliczyć czas na reklamy, to i tak początek filmu był już za mną, weszłam, a tu Biedronka właśnie dotarła do łachy. Internetowy psikus okazał się być szczęśliwym zbiegiem okoliczności, miałam swoją prywatną klamrę, początek nałoży się na koniec: łacha, Biedronka, Stefan i panorama Warszawy.

Pomiędzy wydarzyło się powstanie. I choćby nie wiem ile dyskutować, czy decyzja była słuszna, czy wręcz przeciwnie, zbrodnicza, czy to był zryw bohaterski czy samobójczy, świętować czy zapierać się, powstanie 44 [1] wydarzyło się w czasie przeszłym dokonanym i od tej prawdy nie ma odwołania. Istnieje natomiast dużo sposobów na jego przedstawianie. Sposób, w jaki zrobili to twórcy filmu "Miasto 44", reżyser Jan Komasa & zespół, jest w mojej opinii zachwycający.

https://www.youtube.com/watch?v=KEA76l3tLzM

Film wciągnął mnie od pierwszej sceny do ostatniej i gdy przez ekran, na którym... nie powiem co, bo to trzeba samemu zobaczyć... w każdym razie gdy przesuwały się końcowe napisy a widownia - tak, tak, liczna, młoda, ja, starsza, byłam w mniejszości - biła brawo, tak, tak, tak, biła, już wiedziałam, że film ten trafił w moim osobistym Panteonie do działu "dzieła skończone".

Mój Osobisty Panteon jest, jak sama nazwa wskazuje, mój, osobisty, a co za tym idzie, kryteria przyjęć też są moje. Jury to też ja i tylko ja. I moje są definicje: dzieło skończone to nie znaczy dzieło doskonałe, to takie dzieło, w którym nawet jeśli są jakieś niedoskonałości (krzywy uśmiech Mony Lisy, za duże dłonie Dawida, powykręcane Słoneczniki, niedokończone "Kwiaty polskie") to tak ma być, jak stworzył twórca (twórcy), odbiorca nie ma tu nic do wybrzydzania. Chce inaczej, niech sobie sam stworzy.

https://www.youtube.com/watch?v=fBAEoOFM1nw

Moim zdaniem "Miasto 44" jest filmowym arcydziełem! W Moim Osobistym Panteonie trafia do arcydzieł antywojennych. Z filmów są tam już m.in.: "Apocalypse Now" Coppoli, "Pianista" Polańskiego, "Monachium" Spielberga, "Hair" Formana... "Monachium"? "Hair"? Tak, bo to dział z filmami antywojennymi, a nie wojennymi [2]. Niedawno trafił tam też film "Pogorzelisko"... kogo? no, kogo? kto wie?

Reżyser jest Kanadyjczykiem i nazywa się Denis Villeneuve, film powstał na podstawie sztuki teatralnej autorstwa Wajdi'ego Mouawada, Libańczyka, mieszkańca Francji i Kanady, główną rolę gra Lubna Azabal, urodzona w Belgii córka Marokańczyka i Hiszpanki. Polecałabym obejrzeć go sobie w pakiecie z "Miastem 44" (można kupić na DVD, od czasu do czasu miga mi też w programach telewizyjnych, acz późną porą). To nowy film, rok produkcji 2010. I jeszcze jeden film dodałabym do kompletu, ale to później, na razie uzasadnienie dlaczego arcydzieło.

"Miasto 44" jest filmem, w którym nie ma nic z kultu powstania, nie ma też krytyki dowództwa. Nie ma żadnej politycznej propagandy i rozważań "co by było gdyby". Żadnych ambicji edukacyjnych, didaskalia we własnym zakresie. Tu nie ma tego wszystkiego, do czego przyzwyczaiły nas lata mocowania się z powstaniem. Żadnych

sporów, żadnych mitów, żadnego pieprzenia o ojczyźnie i bohaterstwie, nie te czasy, nie ta stylistyka. Są ludzie i jest apokalipsa wojny. Teraz! *Now!* Że powiem to w międzynarodowym *lingua franca*, bo to uniwersalna ponadczasowa filmowa wizja tego, jak wygląda życie i śmierć ludzi (a i zwierząt), którzy przypadkiem urodzili się w złym momencie historii, w złym miejscu, w którym zwierają się w niszczycielski wir interesy, ideologie, wściekłe -izmy i inne idiotyzmy.

https://www.youtube.com/watch?v=sn0qZA_s2dE

Unikałabym wyrażenia "widowisko", choć faktycznie "Miasto" jest widowiskowe, trzeba je oglądać na dużym ekranie i chłonąć jak widowisko, dookoła siebie, ale że "widowisko" zbyt pozytywnie się kojarzy, coś jak radosny sylwester w Sydney lub fantastyczny *Cirque du Soleil*, a to jest obraz totalnego zniszczenia, wolę określenie wizja. To jak wizja biblijnego Armageddonu, miejsca ostatecznej bitwy Dobra ze Złem według proroctwa św. Jana. To wizualizacja Apokalipsy. Objawienia. Ucieleśnienie Końca Czasów opowiedziane współczesnemu widzowi na wskroś nowoczesnym językiem filmowym.

Dlatego mnie zachwycił. Bo jestem współczesnym widzem doceniającym nowoczesny język filmu stroniącym od ideologii wojennego patriotyzmu. Więc na swoim przykładzie mogę zapewnić, że film ten jest niekoniecznie dla młodych, choć pewnie więcej młodych go obejrzy a już z pewnością więcej młodych doceni, ale dla myślących i czujących na tej samej fali, co twórcy takich filmów.

I tu czas na wymienienie tego trzeciego filmu do kompletu "arcydzieł antywojennych" z "Miastem 44". Jest to niemiecki serial "Nasze matki, nasi ojcowie", ten, który świat docenił, a który w Polsce wywołał święte oburzenie. To trzyodcinkowy telewizyjny serial a nie film do kina, konwencja inna, język filmowy inny, ale idea ta sama (choć z dodatkami dydaktycznymi, w niemieckiej telewizji pokazywany był z dokumentami i dyskusjami). (Młodzi) Niemcy też mają prawo do pozaideowego zmierzenia się z traumą tamtej wojny. Z ich strony to trauma winy. Trauma sprawców, a nie ich ofiar. Ale także ofiar złego czasu w historii. Ludzie rosną i dojrzewają do miłości a nie do zadawania śmierci i nie do umierania, niezależnie od narodowości.

https://www.youtube.com/watch?v=3ZZpqk520IM

Jako że jestem praktycznie dwujęzyczna, serial ten widziałam już wtedy, gdy pokazała go telewizja ZDF (był też w austriackiej ORF), czyli od razu (w marcu 2013). Pilnie oglądałam też dodatki, komentarze i tłumaczenia. A zaraz potem śledziłam, co działo się w Polsce jeszcze zanim TVP go trzy miesiące później pokazała. A potem był już tylko wrzask a wrzask wokół tego filmu dowodził, jak bardzo jeszcze tkwimy w propagandzie wojny. W myśleniu "my" i "oni", "swoi" i "wrogowie".

Tymczasem w serialu chodziło o pokazanie po prostu młodego człowieka w czas wojny. Jak staje się mordercą lub sam ginie zamiast żyć i dać żyć innym, jak nienawidzi. Jak go wojna niszczy i deprawuje. Piątka bohaterów filmu ma tak samo jak bohaterowie "Miasta" po ok. 20 lat. Chce się cieszyć życiem, planować przyszłość. No, i kochać. Przede wszystkim kochać. A historia robi z nich morderców, kaleki i trupy. Zostaje pogorzelisko.

Pogorzelisko. Pamiętacie? Ten trzeci film do zaaplikowania sobie z "Miastem 44" to "Pogorzelisko". Koniecznie! Grand Prix na Warszawskim Festiwalu Filmowym 2010, nominacja do Oscara 2011 i wiele innych nagród. Ale nie o nagrody chodzi, choć miło byłoby dostać za "Miasto" Oscara i nic to, że gdyńskie Lwy za Najlepszy Film przeleciały obok, "Bogowie" zapewne sobie zasłużyli (jeszcze nie widziałam, ale wybieram się, a jakże, kino to moja namiętność od pół wieku z hakiem, a poza tym nie po to pojechałam na pogrzeb Religi do Warszawy, żeby teraz przepuścić "Bogów").

https://www.youtube.com/watch?v=JO-C9GX_664

"Miasto" za bardzo wyskakuje poza polskie Orły, rozsadza ramy, to kino światowe. Wielkie kino światowe,

nowatorskie w swoich możliwościach warsztatowych, coś jak, każde w swoim genre: "Titanic", "Matrix", "Avatar" (a każdy w swoim czasie mnie zachwycił, może najmniej "Titanic", bo szwy animacji komputerowej jeszcze za bardzo raziły a i tort był za duży).

"Miasto" to nie jest ani film historyczny, ani tym bardziej wojenny. To parabola. Jak "Dżuma" Camusa. To poezja. Jak "Kwiaty polskie" Tuwima. To poemat. I jak w poemacie liczy się wszystko, ilość sylab, rym, rytm, melodia frazy, dźwięk wyrazów. Jest precyzja, jest świadomość, jest wyobraźnia. Trafność porównań i metafor. Innowacja. Oryginalność. Puenta. A że to kino, to jest też *The End*. Dla ścisłości *Happy End*. Bo widz musi wyjść na swoje. I wychodzi! To przegrane powstanie a jednak jest i szczęśliwe zakończenie. Dzięki Wam, Twórcy Filmu, za to! Dostaliście największą kasę w historii polskiego kina i pięknie ją wydaliście. Po prostu wielkie brawa! [3] A ja idę jeszcze raz do kina. Zobaczyć go od początku...

https://www.youtube.com/watch?v=4csFny_sB9s

I nie martwcie się, że niektórzy nie docenili. Czy wiecie, jak to było z "Kwiatami polskimi"? Nie przypadkiem tu z nimi wyskoczyłam. Krytyka musi doskoczyć. Na początku poprzeczka jest za wysoko. Gdyby krytyka tyle łapała, co artysta, nie byłaby krytyką a artystą, proste. To Iwona Siwek-Front, krakowska *malarz-artysta*, poleciła mi film słowami, "idź, to dzieło sztuki, idź, a zobaczysz!" ...Krytyki poczytałam po filmie na zasadzie poczochrania się z małpami.

*

Z Wikipedii o przyjęciu "Kwiatów polskich":

Utwór a krytyka.

Utwór początkowo spotkał się z mało przychylnymi opiniami krytyków. Najbardziej istotnymi z nich były artykuły: Artura Sandauera w *Odrodzeniu* (1949, nr 13), Ryszarda Matuszewskiego w *Kuźnicy* (1949, nr 12), Kazimierza Wyki w *Twórczości* (1949, nr 10). Opinie krytyków nie wpłynęły na popularność dzieła. Pierwszy nakład (10 000 egzemplarzy) rozszedł się błyskawicznie. Z biegiem lat znawcy materii zaczęli doceniać dzieło, czego wynikiem były prace: Michała Głowińskiego *Poetyka Tuwima a polska tradycja literacka* (Warszawa 1962), Jadwigi Sawickiej *Julian Tuwim* (Warszawa 1986), Edwarda Balcerzana w *Odrze* (1987), Piotra Michałowskiego opracowanie i wstęp do wydanego w serii "Biblioteka Polska" poematu (Kraków 2004), Tadeusza Januszewskiego *Przedmowa do* "*Kwiatów polskich*" *J. Tuwima* (Wrocław 2005). Oblicza się, że do dziś wydrukowano ponad 600 tys. egzemplarzy "Kwiatów polskich".